



## **„ZACHÓD WYBRAŁ JUŻ PRIORYTETY JUTRA”**

Dynamika Produktu Krajowego Brutto za okres pierwszych trzech miesięcy tego roku opublikowane zostanie pod koniec tygodnia (w piątek, 29 maja). Według rządu (sygnał szefa resortu finansów z sejmowej mównicy) i jak oczekiwań rynku ma to być wzrost na poziomie ok. 1 %. Wcześniej jednak ukażą się bardzo istotne informacje z dwóch wiodących gospodarek Starego Kontynentu, tj.: Niemiec i Francji.

W przypadku RFN będą to również dane o PKB za I kwartał (26 bm.) oraz odczyty barometrów odzwierciedlających nastroje społeczno – gospodarcze (tj.: Ifo - 25 bm., i indeksu zaufania konsumentów – 26.bm). Dane te uzupełni nieco później (28 bm.) komunikat o stopie bezrobocia (28 bm). Z kolei we Francji informacje dotyczyć będą wydatków konsumentów (za kwiecień), a także poziomu, w jakim znajduje się wskaźnik zaufania konsumentów. Przedstawione to zostanie w dniach 26-27 bm.

Dlaczego akurat ten „wycinek” niemiecko – francuskiego kalendarium gospodarczego jest na tyle istotny, aby go w jakiś szczególny sposób akcentować? Optyka makroekonomiczna podsuwa przekonującą i klarowną argumentację. Niemcy i Francja generują łącznie 33,8 % polskiego eksportu (w I kw. br), wypracowują też ok. 35 % PKB Unii Europejskiej, a sfery konsumpcji indywidualnej odpowiadają w tych krajach za ok. 57 % wzrostu gospodarczego. W odczytach tych parametrów jest jednak też i inny, nie mniej istotny pierwiastek, który nader często pozostaje poza nurtem makroekonomii. Rzecz mianowicie dotyczy sfery psychologii społecznej, a ściślej momentu, w którym dochodzi do przemiany w przekonaniach. Procesy te, dokonują się bowiem przez dyfuzję poglądów, swoistą „epidemię” determinującą wyobrażenia o stanie koniunktury i naszym miejscu w rynkowej triadzie, tj. rynku pracy, dób i usług, finansowym. Z tych też względów dość często stajemy się świadkami mniej lub bardziej skrywanej konsternacji, uwypuklającej się na swoistym polu rozbieżności. Zakreślonym pomiędzy tych co serwuje nam „giełda prognoz i analiz”, zasilana różnymi zazwyczaj, skwantyfikowanymi modelami, a tym co podpowiada obserwacja zachowań i reakcji konsumentów.

Według profesora Roberta Shillera (ur. 1946 r.) wykładowcy ekonomii na Uniwersytecie w Yale, jednego z tych, którzy jako pierwsi precyzyjnie przewidzieli zapaść w amerykańskim systemie finansowym, ludzie mają skłonność do patrzenia na gospodarkę w sposób schematyczny, a to w formie stadnej wywołuje określone konsekwencje. Tak było np. w latach 90. i w obecnej dekadzie, gdy na świecie, a szczególnie w społecznościach Zachodu (Europa, Ameryka Północna, Australia i Nowa Zelandia) dominował pogląd, że inwestowanie na rynku papierów wartościowych, a potem w nieruchomości to prosta droga do bogactwa. Poglądy te nie tylko przełożyły się na określone decyzje finansowe, ale bardzo często zadecydowały o życiowych wyborach (kim się jest, czym powinno się zajmować). „Zaczynaliśmy postrzegać się jako zręcznych inwestorów, którzy dobrze radzą sobie w kapitalistycznym świecie. Przekonania że ważna może być solidarność pracownicza,



albo warto być dobrym zaangażowanym nauczycielem lub pielęgniarką, stopniowo schodzący na drugi plan. Uważamy się za kapitalistów i choć ostatnio takiemu obrazowi zaczęło zagrażać poczucie gniewu wobec tych, którzy, obracając kapitałem, zgarniają wielkie zyski, gdy gospodarka wali się w gruzy, to ulegliśmy jednak mirażom tej swoistej gorączki złota”. Można dodać, że wbrew temu jakie było końcowe przesłanie kultowego filmu „Wall Street”. Najprawdopodobniej najlepszej dotychczasowej produkcji filmowej dotyczącej meandrów rynku kapitałowego.

Wracając do „naszego podwórka” z pewnym żalem, można stwierdzić, że tzw. ekspercki odczyt piątkowego wystąpienia Prezydenta RP zupełnie zignorował słowa, w których głowa państwa podnosi kwestię konieczności konstruktywnej debaty nad docelowym modelem gospodarki rynkowej w Polsce. Z drugiej strony, nie można się temu dziwić, gdyż tak w teorii, jak i praktyce znajomość tej problematyki poprzez krajową (T. Kowalik) i zagraniczną (np. B. Amable, K. Aiginer, A. Guger) literaturę przedmiotu nie jest u nas zbyt wysoka. I jest to pewnie eufemizm, ale niech tak to już pozostanie. Na zaplecze alternatywnej refleksji gospodarczej, społecznej i politycznej nie ma w Polsce miejsca, gdyż ciągle dominuje, skądinąd znana postawa, że „jeśli fakty są przeciwko nam to tym gorzej dla faktów”.

Od lat 90. nasze przedsiębiorstwa i instytucje rozwijają się w warunkach rozwoju zależnego, polegającego m.in. na nierównym współzawodnictwie z globalnym kapitałem. W wyniku nader kosztowego doganiania zachodnich społeczeństw poziom wytwórczości z 1989 r. kraje postkomunistycznej Europy nadrobiły dopiero w połowie tej dekady. Ogólnoświatowe przesilenie powoduje konsekwentne kurczenie się tendencji globalistycznych, przekładając się tym samym na ograniczenia w dopływie długoterminowych zewnętrznych kapitałów. W efekcie, jak zauważa profesor Jadwiga Staniszkis: „możemy zbudować równowagę tylko na znacznie niższym poziomie struktury gospodarczej (...) wycofanie się globalnego kapitału jest trwałe i ma związek ze spodziewanym modelem kapitalizmu, który narodzi się już po kryzysie. Będzie to kapitalizm nastawiony na odskoczenie Zachodu od Azji, zmniejszenie wydatków konsumpcyjnych i dokonanie skoku technologicznego. (...) Przy słabnącej pozycji Komisji Europejskiej pojawiają się nowe podmioty, np. konsorcja firm współpracujących z agencjami Unii, a nas tam po prostu nie ma. Ten nieformalny podział Unii, pod względem różnych prędkości, jest dla krajów piętnastki (tzw. stara UE) racjonalny i z tego powodu może okazać się trwały”.

Świadomość, że z obecnych perturbacji kraje Zachodu wyjdą zasadniczo wzmocnione staje się tam coraz bardziej powszechna. Szef Siemensu, największej w Europie grupy przemysłu maszynowego, powiedział niedawno, że Niemcy staną się wówczas awangardą nowej fali industrializacji. Rosnące o tym przekonanie uwidacznia się m.in. w odbiciach krzywej nastrojów i oczekiwań konsumenckich. W przeciwieństwie do Polski, za słowami zachodnich decydentów idą realne decyzje ekonomiczne, wspomagające zwłaszcza tzw. inwestycje podwójnego zastosowania, będące gwarancją udanego skoku technologicznego. Światowe nakłady na obronność przekładające się potem na inne kluczowe dziedziny życia cywilnego są obecnie najwyższe od czasów II wojny światowej.



Giełdowy kurs akcji amerykańskiego giganta zbrojeniowego Lockheed Martin Corp., pomimo jesienno – zimowego załamania notowań na Wall Street, ciągle w perspektywie 5-letniej daje stopę wzrostu powyżej 74 %. Na Zachodzie nastał bowiem czas, w którym zapisy w systemie rachunków narodowych ustępują (przejściowo) na rzecz priorytetów związanych z budową nowych systemów społeczno – ekonomicznych. Podczas, gdy w u nas, jak podkreśla J. Staniszkis, już nawet nie przemysł stoczniowy, ale lotniczy i zbrojeniowy, czyli klasyczne gałęzie obszaru technologii podwójnego zastosowania – *de facto* dogorywają. Przysłowiowe już „czołgi z Bumaru”, jak dobrze pójdzie to zostaną może dofinansowane przez giełdę w połowie przyszłej dekady. Warto przysłuchiwać się przemysłeniom Pani Profesor, gdyż ze wszech miar słusznie uważana jest za absolutnego „mistrza opisu wielkich dziejowych zmian”, odpowiadającego przy tym na najważniejsze polskie pytania.

**Wojciech Szymon Kowalski**  
**Główny Ekonomista**  
**INWEST CONSULTING S.A.**